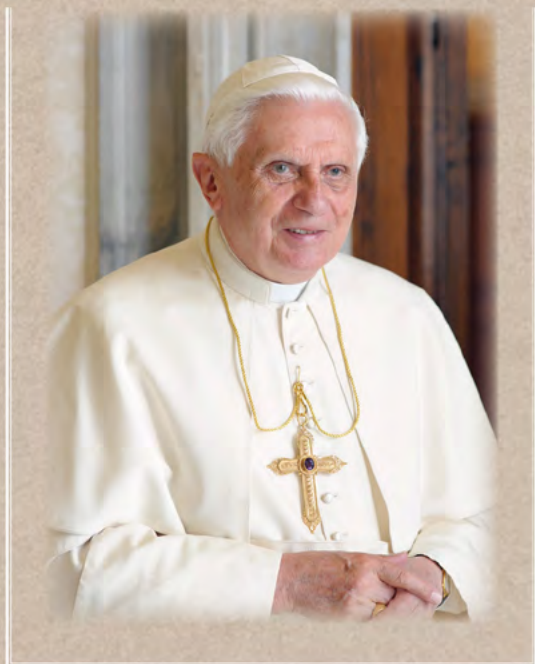


**Kardynał Robert Sarah**

# DAŁ NAM TAK WIELE



**W HOŁDZIE BENEDYKTOWI XVI**



DAŁ NAM  
TAK WIELE

Kardynał Robert Sarah

# DAŁ NAM TAK WIELE

W HOŁDZIE BENEDYKTOWI XVI

Przełożyła  
*Agnieszka Kuryś*



Wydawnictwo Sióstr Loretanek  
Warszawa 2024

Tytuł oryginału:  
*Il nous a tant donné. Hommage à Benoît XVI*

© Dicastero per la Comunicazione – Libreria Editrice Vaticana

© Librairie Arthème Fayard, 2023

© for the Polish Edition by Wydawnictwo Sióstr Loretanek,  
Warszawa 2023

Konferencja „Kościoł u progu trzeciego tysiąclecia”

pochodzi z książki Jean-Marie Lustigera:

*Quel avenir pour l'Église: perspectives dans les cinq continents*

© Presses de la Renaissance, un département Place des Éditeurs, 2001

Zdjęcia na okładce

© Vatican Media

Redakcja

*Maria Rytel*

Projekt graficzny i łamanie

*s. Karolina Masztalerz CSL*

ISBN 978-83-8212-159-9 (książka)

ISBN 978-83-8212-160-5 (e-book)

Wydawnictwo Sióstr Loretanek

ul. L. Żeligowskiego 16/20; 04-476 Warszawa

tel. 22 673 46 93; 22 673 58 39

sklep.loretanki.pl; sklep@loretanki.pl

Druk i oprawa

Drukarnia Loretańska, Warszawa-Rembertów

# Spis treści

## CZĘŚĆ PIERWSZA

Portret mistyczny Benedykta XVI 15

Bóg jest 16

Wejść w tajemnicę Syna, aby kontemplować Ojca 19

Ojcowskie spojrzenie 31

## CZĘŚĆ DRUGA

Oblicza pontyfikatu 56

Mój przyjaciel Benedykt XVI 57

Przyszłość Kościoła zależy od liturgii 63

Arcykapłan i wyznawca wiary 69

Jak święty Augustyn naszych czasów 82

Światło w ciemnościach. 88

Afryka duchowym „płucem” ludzkości 104

Benedykt Wielki 111

## CZĘŚĆ TRZECIA

Dziesięć tekstów na wspólną drogę z Benedyktem XVI 121

Kościół u progu trzeciego tysiąclecia 122

Łaska małuczkich 138

Uśmiech Maryi 143

Chciałbym być z Tobą zawsze 151

Sakralność Eucharystii 158

Oaza, na której można czerpać wodę żywą 163

Przepelnieni radością Pana 168

Serce, które w pełni nasycą się Bogiem 182

Już nie słudzy, ale przyjaciele 188

Odnawiać swoją duchową młodość 195

Podziękowania 210

Papieżowi Franciszkowi,  
z podziękowaniem za pełne miłosierdzia ojcostwo  
dla całego Kościoła

# Wprowadzenie

Po co kolejna książka o Benedykcie XVI? W żadnym razie nie zamierzam załatwiać w niej jakichś porachunków czy zniżać się do małostkowego ujawniania jakichś rewelacji z historii człowieka, którego słowo i działalność okazały się dalece rozstrzygające dla dziejów Kościoła.

Proszę też nie oczekiwać akademickiej syntezy jego teologicznego nauczania. Proszę nie szukać kompilacji wielkich przemówień do świata. Czytelnik nie znajdzie tu ani konferencji z Subiaco, ani wystąpienia z Kolegium Bernardynów, ani przemówienia z Bundestagu. Zajęcie się tym wszystkim pozostawiam zawodowym teologom. Mam też pewność, że wielu badaczy poświęci swoje prace zgłębianiu ogromnego dzieła Josepha Ratzingera.

Co do mnie, chciałem w tej książce odstąpić siłę nauczania mistrza duchowego, jakim był Benedykt XVI. Uważam, że jego jakże precyzyjna i głęboka myśl teologiczna jest zakorzeniona w autentycznym doświadczeniu mistycznym i duchowym. W książce tej czytelnik znajdzie więc zwięzły szkic duszy Josepha Ratzingera. Starłem się przypomnieć te chwile, kiedy niepostrzeżenie wyjawiał on sekret swojego serca.

Chwile te ukazują w zarysie oryginalną drogę do Boga. Zakreślają portret człowieka świętego. Zapraszają, byśmy

za nim podążyli. Dołączyłem tutaj różne teksty, które opublikowałem przez lata. Przejrzałem je, uzupełniłem i zaktualizowałem. Czytelnik odkrywa w nich nieoczekiwanego, nieznanego Benedykta XVI. Widać tu spójność ogromnego skarbu, jaki nam zostawił. Przeczucie, że jego nauczanie i przykład stanowią niezbadany jeszcze kontynent, na którym Kościół na długi czas znajdzie pożywienie.

Zaprzagnąłem wreszcie ofiarować czytelnikowi kilka tekstów Benedykta XVI, wyznaczających szlak podróży w towarzystwie duszpasterza, którym był i pozostaje. Te często zapomniane i mało znane teksty zapraszają nas, by razem z nim podjąć wędrówkę ku Bogu.

Jak streścić tę drogę? Jej jedność i spójność można zrozumieć tylko pod warunkiem, że podkreślimy to, co zajmuje Benedykta jako pierwsze i jedyne – jest to Bóg. W gruncie rzeczy Joseph Ratzinger nigdy nie przestał do Niego wracać. Nigdy nie zrezygnował z kontemplowania samego Boga. Właśnie to pierwsze spojrzenie utkwione w Bogu wyjaśnia jego nieustanne ostrzeżenia: zapomnienie o Bogu grozi światu katastrofą moralną, antropologiczną i polityczną. Tylko wiara może ocalić rozum, społeczeństwo i osobistą wolność przed tragedią. Odrzucenie Boga jest źródłem negacji najbardziej podstawowych rzeczywistości ludzkich. W tym znaczeniu Joseph Ratzinger wyciągnął najgłębsze wnioski z cierpienia, jakie mu zadał hitleryzm.

Benedykt XVI wziął sobie do serca ojcowską troskę i misyjny obowiązek, by z mądrością, powagą i wyostrożonym zmysłem ścisłości rozważać zasadnicze pytanie: Kim jest Bóg? W prywatnych rozmowach zwykł powtarzać: „Są sprawy ważne, ale najważniejsza jest wiara w Boga”. Wokół tego rdzenia ewoluowały jego kaznodziejstwo, jego rządy i papieska posługa. Inni mogą działać inaczej, ale głównym



celem papieża jest właśnie to – Bóg. Z pewnością trudno jest mówić poważnie o Bogu, stwierdza François Varillon. A przecież trzeba to czynić. „Czyż nie powinienem mówić o Nim [Bogu] na serio sobie samemu? Każde słowo skierowane do Boga zawiera słowo o Bogu, nawet jeśli je wypowiadam w swojej intymnej głębi. W przeciwnym wypadku bezwiednie schodzę na poziom uwielbienia bóstwa mieszanego, trochę pogańskiego, trochę żydowskiego, nieco chrześcijańskiego. Jako kapłan nie chcę tać przed moimi braćmi tego słowa do Boga i o Bogu, które leży u samych korzeni mego poświęconego życia. Gdybym przypadkiem, mając obowiązek mówić o Bogu, chciał mówić o czym innym – o przemianie świata, sprawiedliwości społecznej, [pokoju na świecie, przyjmowaniu migrantów, dialogu międzykulturowym czy międzyreligijnym, ochronie środowiska], rewolucji ekonomicznej lub politycznej – muszę najpierw sprawdzić, czy nie uciekam od swej własnej głębi. Do głębi innych docieramy wyłącznie na podstawie głębi własnej. Jeżeli mam pokusę nie mówić już innym ludziom o Bogu, dzieje się tak może dlatego, że sobie nie mówię więcej o Nim”<sup>1</sup>. Być może dlatego, że Bóg przestał być centrum mojego życia i moich trosk. Jak bardzo to zasmuca, gdy spostrzegam, że niemal nigdzie wokół mnie nie ma możliwości, by choć trochę skupić uwagę na Bogu i zainteresować się Bogiem!

W tym świetle należy odczytywać resztę jego nauczania. Pomyślmy o tym, jak decydującą rolę przyznawał on liturgii, uprzywilejowanemu miejscu spotkania z Bogiem, dla przyszłości Kościoła.

---

<sup>1</sup> François Varillon, *Pokora Boga*, tłum. ks. Mieczysław Figarski, Editions du Dialogue, Paris 1982, s. 14-15.

Benedykt XVI wyraził ten niepokój bardzo szybko po Soborze Watykańskim II. Widząc, że kult Kościoła pogrąża się w głębokim kryzysie, od razu podniósł alarm i ośmielił się napisać, że wbrew pierwotnej naturze ruchu liturgicznego „reforma liturgii w swojej konkretnej realizacji coraz bardziej oddalała się od owego źródła i od woli Soboru. A skutkiem nie było ożywienie, lecz spustoszenie. Z jednej strony mamy liturgię zwyrodniałą w *show*, podczas którego usiłuje się uatrakcyjnić religię za pomocą modnych nonsensów i prowokujących sentencji moralnych, odnosząc chwilowy sukces w gronie producentów liturgii, i [z drugiej strony] postawę tym mocniej podkreślanego dystansu wśród tych, którzy nie szukają w liturgii duchowego *showmaster*, ale spotkania z Bogiem Żywym, wobec którego wszelkie «wytwarzanie» staje się bez znaczenia, gdyż jedynie spotkanie z Bogiem daje nam dostęp do prawdziwych bogactw istnienia”<sup>2</sup>.

Joseph Ratzinger chciał nas zachęcić do odkrycia na nowo wielkości, sakralności i boskiego źródła liturgii, aby nas postawić przed Bogiem. Zaraz na początku swojej refleksji, rozważając Księgę Wyjścia w książce *Duch liturgii*, stwierdza, że liturgia należy do porządku boskiego, że miarę i porządek czerpie z samego Boga i z Jego objawienia. Przedmiotem Księgi Wyjścia jest bowiem poprowadzenie ludu do oddawania czci Bogu w liturgicznej formie ustalonej przez samego Boga. Bóg daje faraonowi rozkaz: „Wypuść lud mój, by Mi oddał cześć na pustyni!” (Wj 7, 16). Izrael wyrusza więc w drogę, nie po to, by stać się takim samym

---

<sup>2</sup> Joseph Ratzinger, Przedmowa do książki ks. Klaus Gambera, *Reforma liturgii rzymskiej organiczny rozwój czy destrukcja?*, wyd. Key4, Warszawa 2020 [ponieważ w przedmowie do polskiego wydania są skróty, tłumaczenie własne AK].

narodem jak inne, ale po to, by służyć Bogu i oddawać Mu cześć. Jeśli ziemia obiecana jest dana, to po to, by stała się miejscem oddawania czci Prawdziwemu Bogu. Samo posiadanie ziemi, zwykła autonomia narodu niżyłaby Izrael do rzędu wszystkich innych ludów<sup>3</sup>. Bóg pokazuje w ten sposób Izraelowi, jak oddawać Mu cześć i co Mu składać w ofierze. To nie człowiek wytwarza swoją liturgię według własnego upodobania jak zwykłą grę. Tak samo, jak nie można wytworzyć żywej istoty ani niczego, co żyje, liturgii się nie wytwarza. Liturgia jest otrzymana, jest dana. Liturgia nie może wypływać z naszej fantazji, być owocem naszej kreatywności; byłaby wówczas tylko krzykiem w pustce albo po prostu afirmacją siebie. Kult złotego cielca, wytworzonego przez kapłana Aarona i lud Izraela (Wj 32; Pwt 9, 7 – 10, 5), obrazuje autocelebrację wspólnoty, która uważa się za wszechmocną, a zatem władną wytworzyć sobie swój kult i swoją liturgię. Na tym etapie liturgia jest już tylko grą wyzbytą treści. Co gorsza, jest apostazją, tragicznym porzuceniem Boga pod pozorem *sacrum*.

W dalszym toku rozważań, omawiając zagadnienie obrzędu w Kościele, czyli konkretnych dyspozycji podejmowanych przez Kościół dla sprawowania autentycznego kultu, Joseph Ratzinger wyraźnie podkreśla, że w wyrażaniu tych obrzędów człowiek odkrywa świat, którego sam nie wytwarza; wchodzi w rzeczywistość większą niż on sam, nad którą nie ma władzy, skoro jej źródłem ostatecznie jest objawienie.

Dla określenia liturgii i unaocznienia jej nienaruszalności chrześcijański Wschód mówi więc o „boskiej liturgii”.

---

<sup>3</sup> Joseph Ratzinger, *Duch liturgii*, w: *Opera omnia*, t. XI, tłum. Wiesław Szymona OP, Wydawnictwo KUL, Lublin 2012, s. 27-29.

Zachód natomiast zawsze silniej odczuwał czynnik historyczny, tendencję, którą Jungmann ujmuje w lapidarnej formule: „liturgia, która się stała”, pokazując w ten sposób, że owo stawanie się dokonuje się dalej w organicznym wzrastaniu i nie wynika z ludzkiej woli. A to oznacza, że liturgii nie można porównywać do urzędu, które jest wytwarzane, do mechanizmu, który można dowolnie rozkładać na części i naprawiać, ale można ją porównać do rośliny, do rozwijającego się organizmu, rządzonego wewnętrznymi prawami, które określają formy jego dalszego wzrostu. W tym znaczeniu wszelką reformę liturgiczną należy pojmować jako organiczny rozwój Bożego daru. Konstytucja *Sacrosanctum concilium* przypominała o tym jasno i kategorycznie. Benedykt XVI miał żywą tego świadomość, a jego liturgiczne dzieło jako papieża znajduje tu swój najbardziej radykalny wyraz: „Ostatecznie we wspólnej świadomości Zachodu w znacznej mierze zaginęła sama idea liturgii, rozumianej jako rzeczywistość uprzednio określona i dlatego niestanowiąca przedmiotu dowolnych interwencji”, dodaje Joseph Ratzinger. „W rzeczywistości jednak sobór watykański I żadną miarą nie ogłosił papieża monarchą absolutnym; przeciwnie, uznał go za gwaranta posłuszeństwa wobec słowa objawionego: jego władza jest związana z tradycją wiary, i tak właśnie jest także w liturgii. Nie jest ona «utworzona» przez urzędników. Także papież może być tylko pokornym sługą jej należytego rozwoju oraz jej nieprzemijającej integralności i tożsamości”<sup>4</sup>.

Nie wiem, jak dziękować Benedyktowi XVI za to, że pomógł nam w ten sposób wnikać w tajemnicę i wielkość boskiej liturgii, w której rzeczywiście spotykamy Boga.

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 133.

Liturgia ma przede wszystkim ukazywać Jezusa Chrystusa, obecnego w czynnościach liturgicznych: „Ten sam, który kiedyś ofiarował siebie na krzyżu, obecnie ofiaruje się przez posługę kapłanów” (SC nr 7). Liturgia nie jest liturgią, jeśli nie prześwieca przez nią Jezus Chrystus w swojej przemieniającej obecności poprzez znaki, gesty, święte słowa, które Kościół nam przekazał w swoich obrzędach.

Prośmy Boga, byśmy się stali dziećmi jak Benedykt. Właśnie w ten sposób przeżywał on świętą liturgię, która go przygotowywała na prawdziwą liturgię w przyszłym świecie. Mówi nam bowiem: „liturgia mogłaby więc wskazywać na to, że przed wejściem w rzeczywiste życie, które chcielibyśmy kiedyś rozpocząć, wszyscy pozostajemy właściwie dziećmi, a w każdym razie powinniśmy nimi pozostawać. Liturgia byłaby wtedy zupełnie innym rodzajem antycypowania i wstępnego ćwiczenia: preludium przyszłego wiecznego życia, o którym Augustyn mówi, że w przeciwieństwie do życia teraźniejszego nie jest utkane z potrzeb i konieczności, lecz jest wolnością obdarowywania i dawania. Byłaby ona wtedy budzeniem w nas autentycznego dzieciństwa, otwieraniem się na nieobecną jeszcze wielkość, która w życiu dorosłego tak naprawdę jeszcze się w pełni nie realizuje. Byłaby mającą konkretny kształt nadzieją, w której antycypujemy już przyszłe, prawdziwe życie i zaprawiamy się do rzeczywistego życia – w wolności, w bezpośrednich relacjach z Bogiem i pełnym wzajemnym otwieraniu się na siebie”<sup>5</sup>.

Warto jeszcze pamiętać o tym, że szczególną uwagę kierował on na klasztory i modlitwę kontemplacyjną. Uważał za rzecz decydującą dla całego Kościoła, że w niektórych

---

<sup>5</sup> Tamże, s. 27.

miejscach przejawia się faktyczne pierwszeństwo Boga, konkretnie urzeczywistniane w śpiewie boskiego oficjum, w milczącej modlitwie, w rozważaniu Pisma Świętego i w sprawowaniu uroczystej liturgii, od której nie ma nic ważniejszego.

Zmysł Boga ugruntował w nim również bezwarunkowe umiłowanie słowa Bożego, przekazanego przez Tradycję i Pismo Święte oraz proponowanego wszystkim w sposób niezawodny przez nienaruszalny Urząd Nauczycielski Kościoła.

Umiłowanie Boga skłoniło go wreszcie do umiłowania i prowadzenia kapłanów, na których spoczywa zadanie głoszenia w świecie Bożej obecności. Umiłował kapłaństwo jako dar ofiarowany ludzkości przez Boga.

Kiedy patrzę na życie Benedykta XVI, nieodparcie nasuwa mi się na myśl słowa z Ewangelii: „uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca” (Mt 11, 29). Przez całe życie zakorzenione w Bogu, przez nauczanie czerpane z modlitwy i kontemplacji, był on odbłaskiem cichego i pokornego serca Chrystusa.

Niech Benedykt XVI, mistrz duchowy, pasterz serc i ojciec dusz, prowadzi nas i chroni Kościół.

CZĘŚĆ PIERWSZA

# PORTRET MISTYCZNY BENEDYKTA XVI

---

„Na długo pozostanie ojcem naszych dusz”

## BÓG JEST

Ogrom dzieła Benedykta XVI przyprawia nas o zawrót głowy. Przez trzydzieści lat, przy św. Janie Pawle II, a potem jako jego następcą na tronie Piotrowym, kładł on duchowe i teologiczne fundamenty Kościoła trzeciego tysiąclecia. Co zatem stanowi zwornik owej katedry myśli Josepha Ratzingera? Jest to nie tyle jakaś cecha, nie tyle jakiś rys psychologiczny. Architektoniczna zasada dzieła papieża Benedykta kryje się w Bogu – a ściślej rzecz biorąc, jest nią sam Bóg, kontemplowany i miłowany.

Jak napisał już w 1977 roku, „Podstawowa zasada chrześcijańskiego nawrócenia brzmi: *Bóg jest*”. Poprzez te także lapidarne słowa przebija światło wiary. „Bóg jest, a więc «bogowie» nie są Bogiem. Należy zatem oddawać cześć Jemu i nikomu poza tym”. Joseph Ratzinger nie buduje swojego nauczania na osobistym doświadczeniu ani na subiektywnym odczuciu czy na jakiejś indywidualnej historii, lecz na fakcie, który mu się narzuca: *Bóg jest!* Trzeba przeczytać to rozważanie z lat siedemdziesiątych XX wieku, w którym późniejszy papież odmierza swój wywód kontemplacyjnym, a zarazem radosnym okrzykiem: *Bóg jest!* Dusza Josepha Ratzingera odsłania się tutaj w swej



największej głębi: „Bóg jest – to znaczy: Istnieje majestat prawdy i prawa, który góruje nad wszystkimi naszymi celami i interesami. Istnieje wartość tego, co, patrząc po ziemsku, jest bezwartościowe. Istnieje cześć oddawana samemu Bogu, prawdziwa cześć, która chroni człowieka przed dyktaturą celów i sama jedna tylko może go ochronić przed dyktaturą bożków”<sup>6</sup>.

Bóg jest! Jakież wyzwolenie! W godzinie, w której Kościół wydaje się obsesyjnie skupiony na samym sobie, na swoich strukturach, na swojej przeszłości, na swojej trosce o przystosowanie się do świata zachodniego, Benedykt XVI mówi nam: u podstaw wszystkiego są pełne zachwyty i miłości słowa – *Bóg jest*. W godzinie, kiedy tak wiele czasu traci się na zebrania, na krajową drogę synodalną, której jedyny temat to my sami i jeszcze raz my sami, Benedykt zaprasza nas, byśmy odwrócili się od siebie po to, by zwrócić się ku Bogu, temu Bogu, którego istnienie jest jedynym światłem.

Niech mi będzie wolno oddać się marzeniom: Benedykt XVI z pewnością chciałby zwołać synod, którego jedynym tematem byłoby: *Bóg jest!*

Chciałbym jednak nakłonić swoich czytelników, by nie popełnili tu błędu w rozumowaniu. Tęgo zawołania, tego *Bóg jest* nie należy rozumieć jako zimnego i sztywnego wniosku wysnutego z pojęć. Na mnie osobiście słowa te wywierają wrażenie, jakby Benedykt XVI wypowiadał je przede mną na głos. Wydaje mi się, że słyszę, jak wymawia je swoim głosem, łagodnym, drżącym ze wzruszenia

---

<sup>6</sup> Joseph Ratzinger / Benedykt XVI, *Bóg Jezusa Chrystusa. Medytacje o Bogu Trójjedynym*, tłum. Juliusz Zychowicz, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s. 24 i 25.

w obliczu tajemnicy, rozmiłowanym w kontemplowanej rzeczywistości. *Bóg jest* znaczy nie tylko, że Bóg istnieje, ale raczej, w mocnym znaczeniu, że Bóg jest w pełni, rozciąga nieskończony zasięg swojego bytowania. Stwierdzając, że *Bóg jest*, Joseph Ratzinger oznajmia tym samym pewność, że jest przez Boga miłowany: „Bóg jest – to znaczy również: My wszyscy jesteśmy Jego stworzeniami. [...] Jesteśmy stworzeniami przez Niego chcianymi i przeznaczonymi do wieczności. [...] Człowiek nie jest dziełem przypadku. [...] Człowiek jest owocem stwórczej Bożej miłości. Bóg jest – szczególnego podkreślenia wymaga przy tym słówko «jest» w znaczeniu: Bóg jest rzeczywiście, to znaczy działa i może działać. [...] Nie abdykował na rzecz stworzonej przez siebie maszynierii świata, nie został pozbawiony funkcji dlatego, że wszystko funkcjonuje samo. Świat jest i pozostaje Jego światem”<sup>7</sup>.

Tutaj ujawnia się piękna dusza Josepha Ratzingera. Został on pochwycony przez miłość Boga i dał się pochwyć. W owym *Bóg jest* zawiera się całe teologalne i – ośmielę się to powiedzieć – mistyczne doświadczenie Benedykta XVI. Do głębi swego jestestwa doświadczył on miłości Boga do siebie, dobroci Boga, miłosierdzia Boga.

---

<sup>7</sup> Tamże, s. 25.

## Wejść w tajemnicę Syna, aby kontemplować Ojca

Osobiście jestem pod wrażeniem tego, jak Benedykt XVI doświadczał Bożego ojcostwa. Wydaje mi się, że Joseph Ratzinger wszedł w doświadczenie Bożego synostwa w sposób mistyczny, przez swoje zjednoczenie z wcielonym Synem, Jezusem. To stwierdzenie może zaskakiwać. A przecież Benedykt pozostawił nam słowa o niezrównanej mocy duchowej: „Bez Jezusa nie wiedzielibyśmy, czym «Ojciec» naprawdę jest. Zostało to ukazane w Jego modlitwie, a modlitwa ta jest z Nim nierozłącznie związana. [...] Modlitwa stanowiła centrum Jego życia. [...] Dzięki Niemu widać, co to znaczy żyć całkowicie stwierdzeniem: Bóg jest”<sup>8</sup>. Myślę, że Joseph Ratzinger zanurzył się w synowskiej modlitwie Jezusa, że pozwolił się jej ukształtować, aby odkryć głęboką i tajemniczą rzeczywistość Bożego ojcostwa. Zwracanie się do Boga słowami *Ojcie nasz* nie jest dla niego formułą, lecz doświadczaną rzeczywistością.

Skąd zatem wiemy, że ojcostwo oznacza autentyczną dobroć, że Bóg wbrew wszelkim pozorom nie bawi się świa-

<sup>8</sup> Joseph Ratzinger / Benedykt XVI, *Bóg Jezusa Chrystusa*, dz. cyt., s. 31.

tem, lecz go prawdziwie kocha? Aby tego dowieść, Bóg musiał sam się ukazać, obalić dotychczasowe wyobrażenia i ustanowić nową miarę. Dokonało się to w Jego Synu, w Chrystusie. Całe Jego życie jest modlitewnie zanurzone w bezmiarze prawdy i dobroci, jaką jest Bóg. Dopiero poznając tego Syna, dowiadujemy się naprawdę, czym jest Ojciec<sup>9</sup>.

Te słowa Benedykta XVI zarysowują jego portret: za pośrednictwem modlitwy „całe Jego życie [było] zanurzone w bezmiarze prawdy i dobroci, jaką jest Bóg”. Utożsamiał się z Jezusem, Synem Ojca. Któż nie pamięta dnia, kiedy prowadząc na głos rozważanie przed Najświętszym Sakramentem w Lourdes, uchylił rąbka tajemnicy swojej najbardziej osobistej modlitwy: „O Panie, ogarnij nas swoją Miłością; Miłością nieskończoną, która jest odwiecznie Miłością Ojca do Syna”<sup>10</sup>. Tego wieczoru promień z jego duszy rozświetlił grootę Massabielle.

#### CNOTY DZIECIĘCTWA DUCHOWEGO

Benedykt XVI wszedł w tajemnicę dziecięctwa Boga, w misterium Boga, który stał się dzieckiem. Lubił prowadzić rozważania na temat tej tajemnicy oblicza Chrystusa. „Kościołowi powierzona została misja ukazywania wszystkim ludziom miłującego oblicza Boga, objawionego w Jezusie

<sup>9</sup> Tamże, s. 30.

<sup>10</sup> Benedykt XVI, Rozważanie przed Najświętszym Sakramentem w Lourdes, 14 września 2008, „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, nr 10-11/2008, s. 36.

Chrystusie”, ogłosił w Lourdes w 2008 roku<sup>11</sup>. Kontemplacja oblicza wcielonego Słowa naznaczyła jego duszę i całą jego osobę. Wielkie wrażenie sprawiają fotografie Josepha Ratzingera, gdy uważnie się im przyjrzyć. Wkrótce po tym, jak został wyniesiony na tron Piotrowy, jego twarz złagodniała. Widać było na niej uśmiech dziecka. Podczas różnych audiencji i celebracji kamery skupiały się niekiedy na tej twarzy. Uderzająca była dla mnie wtedy bijąca z niej radosna niewinność i przejrzystość. Tajemnica dzieciństwa odcisnęła się nawet na rysach Benedykta XVI.

Mawiano o nim, że ma pobożność pierwszokomunijnego dziecka. Wydaje mi się, że ta uwaga jest czymś znacznie więcej niż opisem psychologicznym. Wyraża drogę jego duszy, która jaśniała cnotami dzieciństwa. Jak dziecko w ramionach ojca, promieniał kojącym pokojem.

### KSIĄŻĘ POKOJU

„Chrystus jest naszym prawdziwym pokojem: w Nim, przez krzyż, Bóg pojednał ze sobą świat”<sup>12</sup>. Odkrywając te słowa, wypowiedziane 1 stycznia 2012 roku, jakże nie pomyśleć o definicji św. Augustyna: pokój to spokój ładu. Joseph Ratzinger żył radykalnym pokojem, poczuciem bezpieczeństwa człowieka, który jest na swoim miejscu jako dziecko Boże. Ten niezachwiany i mocny pokój jest promieniowaniem pewnego kształtu prawdy, jaka charakteryzowała całą jego osobę. Nie miał w sobie ani cienia kłamstwa,

---

<sup>11</sup> Homilia w Lourdes, 14 września 2008, „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, nr 10-11/2008, s. 29.

<sup>12</sup> Orędzie na XLV Światowy Dzień Pokoju, 1 stycznia 2012, „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, nr 2/2012, s. 7.

próby oczarowania, politycznej czy taktycznej pokrętności. Przeciwnie, w Benedyktie XVI wszystko było doskonałą przejrzystością. Ponieważ był w prawdzie swego istnienia przed Bogiem, był całkowicie prawdziwy wobec ludzi.

Także i tutaj Benedykt XVI szedł za przykładem Chrystusa: „[Jezus] odsłania pełną prawdę o człowieku i o historii. Z mocą Jego łaski jest możliwe być w prawdzie i żyć w prawdzie, bo tylko On jest całkowicie szczerzy i wierny. Jezus jest prawdą, która daje nam pokój”<sup>13</sup>. Widzimy, jak dalece dla Benedykta XVI prawda jest czymś więcej niż pojęciem. Jest postawą duszy. Upodobnienie się do prawdy oznacza bycie w pełni człowiekiem przez przyłgnięcie do Chrystusa, który jest Bożą Prawdą.

„Spokój” Benedykta XVI jest pokojem człowieka, który cały wszedł w Boży ład. Ta prawda o jego egzystencji dawała mu poczucie bezpieczeństwa, pogodną i udzielającą się solidność, podczas gdy jego zdrowie i kondycja fizyczna mogły się wydawać kruche. Biła od niego ufność człowieka spokojnego i pewnego, jak od dziecka w ramionach ojca. Kiedy w pewien wieczór Bożego Narodzenia rozważał Ewangelię, bezwiednie nakreślił swój własny portret: „Chwała Boga jest pokojem. Tam gdzie jest On, tam jest pokój. [...] On jest z ludźmi o czuwającym sercu, z pokornymi i z tymi, którzy dostosowują się do Jego wielkości – wielkości pokory i miłości. Daje im swój pokój, aby za ich pośrednictwem pokój zagościł na tym świecie”<sup>14</sup>. W tej postawie duszy możemy pojąć sekret jego odwagi.

<sup>13</sup> Orędzie Ojca Świętego Benedykta XVI na XXXIX Światowy Dzień Pokoju, 1 stycznia 2006, „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, nr 2/2006, s. 5.

<sup>14</sup> Homilia papieża Benedykta na Pasterce, 25 grudnia 2008, „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, nr 2/2009, s. 34.

Wiedział, że jest na swoim miejscu. Doświadczał ponad sobą życzliwej i kojącej obecności Ojca Przedwiecznego. Kiedyś podczas audiencji generalnej zwierzył się, jak bardzo ta rzeczywistość go dotyka i wspiera na co dzień: „Bóg jest naszym Ojcem, dla Niego nie jesteśmy nieznanymi, bezosobowi, lecz mamy imię. Są w Psalmach słowa, które zawsze mnie poruszają, kiedy je wymawiam, modląc się: «Twoje ręce mnie [...] ukształtowały», mówi Psalmista (Ps 119 [118], 73). Każdy z nas może wyrazić za pomocą tej pięknej metafory swój osobisty stosunek do Boga: «Twoje ręce mnie ukształtowały. Ty mnie zamyśliłeś, stworzyłeś i chciałeś»”<sup>15</sup>.

#### W BOŻEJ RADOŚCI

Do owego spokojnego i niezachwianego pokoju należy dodać dziecięcą radość. Nigdy nie zapomnę uśmiechu Benedykta XVI! Jego rozświetlone spojrzenie rozsiewało radość. Był człowiekiem szczęśliwym: „Niekiedy chrześcijaństwo jest przedstawiane jako wizja życia, która ogranicza naszą wolność, sprzeciwia się naszym pragnieniom szczęścia i radości. Ale jest to dalekie od prawdy. Chrześcijanie są ludźmi naprawdę szczęśliwymi, bo wiedzą, że nigdy nie są sami. Wiedzą, że są zawsze w rękach Boga”<sup>16</sup>.

Ileż to razy widzieliśmy, że lekko się uśmiecha jak dziecko! Pamiętam, jak pewnego dnia w Castel Gandolfo, w tym miejscu, które tak kochał, wyszedł na balkon,

<sup>15</sup> Audiencja generalna, 23 maja 2012, „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, nr 7-8/2012, s. 47.

<sup>16</sup> Orędzie na XXVII Światowy Dzień Młodzieży, 15 marca 2012, „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, nr 5/2012, s. 13.

żeby pozdrowić tłum. Był tak szczęśliwy, że zapomniał o części przemówienia i po chwili wrócił, by nadrobić to zapomnienie, dyskretnie i dobroduszenie uśmiechając się z powodu swego roztargnienia. W nowym porywie szczęścia, tym razem zapomniał o błogosławieństwie i wrócił raz jeszcze, z prostotą, sympatycznie żartując z samego siebie.

Radość ta była wyraźnie widoczna podczas liturgii. Kontemplując piękno obrzędów, które wspaniale odnowił w Bazylice św. Piotra, słuchając znakomitej muzyki sakralnej, którą tak mocno wspierał, papież doznawał żywej satysfakcji. Powierzchni obserwatorzy będą krytykować postawę nostalgicznego estety. Uważam, że należy dopatrywać się w tym raczej postawy mistycznej, kontemplacji wewnętrznego życia Boga poprzez piękno liturgii.

Podczas tych celebracji Benedykt XVI był idealnie skupiony i najwyraźniej szczęśliwy niebiańską radością. Łagodnie się uśmiechał do ceremoniarzy. Nie zapomnę dnia, kiedy popełniwszy drobny błąd przy intonacji gregoriańskiego *Gloria*, na kilka sekund postawił scholę w trudnej sytuacji. Posłał jej wtedy uśmiech pełen pokornej i prostej dobroci, jakby na przeprosiny. Zrozumiałem wtedy sekret jego radości: Benedykt XVI nie traktował samego siebie na serio. Boga traktował na serio. I także pod tym względem był przed Bogiem jak dziecko. Dzieci traktują poważnie swoje zabawy, ale nie traktują poważnie samych siebie. Benedykt XVI był jednym z nich.

Kiedyś wyjaśnił, dlaczego nie jest nudziarzem, ale człowiekiem wesołym i miłym. Wyraził to w rozważaniu o Niepokalanym Poczęciu w 2005 roku:

[Niekiedy] rodzi się w nas podejrzenie, że człowiek, który wcale nie grzeszy, jest w gruncie rzeczy nudny; że czegoś



brakuje w jego życiu – dramatu bycia niezależnym; że do prawdziwego bycia człowiekiem należy wolność mówienia „nie”, schodzenie w mroczną otchłań grzechu i samowoli; że tylko w taki sposób można w pełni korzystać w całej rozciągłości i głębi z naszego bycia ludźmi, z bycia naprawdę sobą; że musimy wystawiać na próbę tę wolność, nawet przeciw Bogu, aby stać się naprawdę w pełni sobą. Jednym słowem, uważamy, że zło w gruncie rzeczy jest dobre, że potrzebujemy go, choćby trochę, aby doświadczyć pełni istnienia. Sądzimy, że Mefistofeles – kusiciel – ma rację, kiedy określa siebie jako moc, która „wiecznie zła pragnąc, wiecznie czyni dobro” (J.W. Goethe, *Faust I*, 3). Myślimy, że nieznaczące paktowanie ze złem, zachowanie dla siebie jakiejś części wolności przeciw Bogu jest w istocie czymś dobrym, może nawet koniecznym.

Patrząc jednak na otaczający nas świat, możemy zobaczyć, że tak nie jest, to znaczy, że zło zawsze jest trucizną, że nie wywyższa człowieka, ale go poniża i upokarza, nie czyni go większym, czystszy i bogatszym, ale szkodzi mu i go umniejsza. W dniu Niepokalanej powinniśmy się nauczyć raczej tego, że człowiek, który oddaje się całkowicie w ręce Boga, nie staje się Bożą marionetką, człowiekiem nudnym i uległym; nie traci swojej wolności. Tylko człowiek, który całkowicie zawiera się Bogu, znajduje prawdziwą wolność, rozległy i twórczy obszar wolności ku dobru. Człowiek, który zwraca się ku Bogu, nie staje się mniejszy, ale większy, bo dzięki Bogu i z Bogiem staje się wielki, staje się boski, staje się naprawdę sobą. Człowiek, który oddaje się w ręce Boga, nie oddala się od innych, skupiając się jedynie na swoim zbawieniu; przeciwnie, tylko wówczas jego serce doznaje prawdziwego przebudzenia, a on sam staje się człowiekiem wrażliwym, a więc

życzliwym i otwartym. Im bliżej człowiek jest Boga, tym bliżej jest ludzi<sup>17</sup>.

Benedykt XVI miał tę radosną wolność dziecka, które raz na zawsze i bezpowrotnie powiedziało swojemu Ojcu „tak” i które zbliża się do każdego człowieka.

### BLISKO WSZYSTKICH

Jest to bowiem trzecia cecha warta podkreślenia. Dzięki swemu duchowi dzieciństwa Joseph Ratzinger umiał zbliżyć się do wszystkich. Tej braterskiej i życzliwej bliskości nie należy ograniczać do cechy psychologicznej, do jakiejś formy nieśmiałości czy też do elegancji rodem z idealnie ugrzecznionej edukacji germańskiej. Nie, jego życzliwość względem wszystkich była owocem teologalnego wnikięcia w tajemnicę dzieciństwa Boga.

W noc Bożego Narodzenia 2008 roku podkreślił: „Średniowieczny teolog Wilhelm z klasztoru św. Teodoryka powiedział kiedyś: Bóg widział – począwszy od Adama – że Jego wielkość budziła w człowieku opór, że człowiek czuł się ograniczony w byciu sobą i zagrożony w swej wolności. Bóg zatem wybrał nową drogę. Stał się Dzieckiem. Stał się zależny i słaby, potrzebujący naszej miłości. Teraz – mów nam ten Bóg, który stał się Dzieckiem – już nie możecie się Mnie bać, teraz możecie Mnie tylko kochać”<sup>18</sup>. Jakże

---

<sup>17</sup> Homilia papieża Benedykta XVI w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, 8 grudnia 2005, „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, nr 2/2006, s. 44.

<sup>18</sup> Homilia papieża Benedykta XVI na Pasterce, 25 grudnia 2008, dz. cyt., s. 34.

objawia się tu dusza Josepha Ratzingera! Znakiem Boga, cechą charakterystyczną Jego chwały i wszechmocy jest odtąd słabość dziecka! „Znakiem Boga jest Jego pokora. Bożym znakiem jest to, że On staje się mały; staje się niemowlęciem; pozwala się dotykać i prosi nas o miłość. Jakże my, ludzie, pragnęlibyśmy innego, imponującego, niepodważalnego znaku mocy Boga i Jego wielkości. A Jego znak wzywa nas do wiary i do miłości [...]: taki jest Bóg. Ma moc, a jest Dobrocią. Zachęca nas, abyśmy się do Niego upodabniali”<sup>19</sup>. Benedykt XVI posiadał władzę intelektualną, ludzką, polityczną. Był jednak uosobieniem dobroci. Był cichy i pokorny. Stał się bliski wszystkim jak dziecko, aby być znakiem Boga w Jego słabości, aby rozbroić lęk i usunąć dystans. Wcielił w swoim życiu tę oto sentencję Mistrza Eckharta: „Cnota, której na imię pokora, jest zakorzeniona w głębi Boskości”.

Benedykt XVI sam opowiadał, jak odkrył, że ten, kto modli się słowami *Ojcie nasz*, nigdy nie jest sam; przeciwnie, doświadczając ojcostwa Boga, wchodzi w wielkie braterstwo ze wszystkimi wiernymi. Tak oto mówił, komentując ze wzruszeniem doniosłość słowa *Abba-Ojcie*, które kierujemy do samego Boga:

Podczas modlitwy otwiera się nasze serce, jednoczymy się nie tylko z Bogiem, ale właśnie z wszystkimi dziećmi Bożymi, ponieważ jesteśmy jedno. Kiedy zwracamy się do Ojca w naszym wnętrzu, w ciszy i w skupieniu, nigdy nie jesteśmy sami. Ten, kto rozmawia z Bogiem, nie jest sam. Jesteśmy w wielkiej modlitwie Kościoła, włączamy się

<sup>19</sup> Homilia podczas Pasterki w Bazylice św. Piotra, 24 grudnia 2009, „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, nr 2/2010, s. 10.

w wielką symfonię, którą wspólnota chrześcijańska, rozrzucona we wszystkich zakątkach świata, kieruje do Boga; muzycy i instrumenty są oczywiście różne – i jest to coś, co wzbogaca – ale motyw chwały jest jeden i współbrzmi harmonijnie. Za każdym razem więc kiedy wołamy i mówimy: «Abba, Ojcze!», Kościół, cała wspólnota modlących się ludzi wspiera nasze wezwania, a nasze wezwania są wezwaniem Kościoła<sup>20</sup>.

Pozwolę sobie na jeszcze jedno wspomnienie. Pamiętam procesyjne wejście papieża Benedykta podczas pewnej pasterki. Zabrzmiął gregoriański introit: *Dominus dixit ad me, Filius meus es tu, ego hodie genui te*, „Pan rzekł do mnie: Synem moim jesteś, Jam Ciebie dziś zrodził”. Wystrój był wspaniały. Ciężki, wykonany z brązu baldachim Berniniego tonął w kwiatach. Za sprawą biskupa Guido Mariniego liturgia roztaczała cały swój przepych. Papież był zmęczony, ale pogodny. Jego twarz promieniała dziecięcą radością. Obsypany zaszczytami w sercu najpiękniejszej budowli całego świata chrześcijańskiego, stał się obrazem dziecka ze żłóbka. Był niewinnym, był uczniem narodzonego tej nocy Księcia Pokoju. W sposób mistyczny wniknął w relację Syna do Ojca. To do niego Ojciec mógł powiedzieć: „Ty jesteś moim synem!”. Kardynałowie koncelebranci byli poruszeni. Przed naszymi oczyma ujawniało się z wyprzedzeniem coś z liturgii wieczności. Wydawało nam się, że rozumiemy, iż Wieczny Arcykapłan jest niewinnym Barankiem. Po proklamacji Ewangelii papież zaczął homilię. Mówił wyczerpanym, lecz łagodnym głosem. Jakże zapomnieć te słowa płynące prosto z serca? „Piękno tej

---

<sup>20</sup> Audyencja generalna, 23 maja 2012, dz. cyt., s. 48.

Ewangelii wciąż na nowo porusza nasze serca – piękno, które jest blaskiem prawdy. Wciąż na nowo wzrusza nas fakt, że Bóg staje się dzieckiem, abyśmy Go mogli kochać, abyśmy ośmielili się Go kochać, i jak dziecko oddaje się z ufnością w nasze ręce. Bóg mówi nieomalże: wiem, że moja wspaniałość cię przeraża, w obliczu mojej wielkości szukasz potwierdzenia dla siebie samego. Tak więc przychodzę do ciebie jako dziecko, abyś mógł mnie przyjąć i pokochać”<sup>21</sup>. Te słowa można by odnieść do niego. Wybitny uczony, potężny teolog czynił się dzieckiem przed Bogiem i przed całym Kościołem, by pozwolić się kochać Ojcu i chrześcijanom.

Sekret jego radości? Wyjawiał nam go w dalszej części tej homilii:

Bóg jest pełen chwały. Bóg jest czystym światłem, blaskiem prawdy i miłości. On jest dobry. Jest prawdziwym dobrem, dobrem *par excellence*. Otaczający Go aniołowie przekazują przede wszystkim po prostu radość z ujrzenia chwały Bożej. Ich śpiew jest promieniowaniem wypełniającej ich radości. W ich słowach słyszymy, że tak powiem, coś z melodyjnych dźwięków nieba. Nie kryje się w tym żadne pytanie co do celu, jest po prostu fakt wypełnienia szczęściem, płynącym z dostrzegania czystego blasku prawdy i miłości Boga. Pragniemy, aby ta radość nas dotknęła: istnieje prawda. Istnieje czyste dobro. Istnieje czyste światło. Bóg jest dobry i On jest najwyższą mocą ponad wszystkimi mocami. Z tego powinniśmy się po prostu tej nocy radować razem z aniołami.

---

<sup>21</sup> Homilia papieża Benedykta XVI podczas Pasterki, 24 grudnia 2012, „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, nr 2/2013, s. 8 i 9.

Radość papieża nie była ulotną wesołością czy psychologiczną euforią. Przyczyną radości Benedykta XVI była kontemplacja samego Boga. Te słowa były jakby przedsmakiem Nieba, którego pierwocin kosztowała jego dusza. Benedykt XVI pozwalał wibrować radości, rozradowaniu syna, którym był. Miał udział w radości Syna Przedwiecznego, kontemplującego dobroć Wszechmogącego Ojca. Głosem drżącym ze wzruszenia dodał: „Jeśli gasi się Boże światło, tłumi się także nadana przez Boga godność człowieka. Przestaje on wówczas być obrazem Boga, który w każdym winniśmy czcić, w człowieku słabym, obcym, ubogim. Nie jesteśmy już wtedy wszyscy braćmi i siostrami, dziećmi tego samego Ojca, które ze względu na Ojca są ze sobą wzajemnie związane”.

## Ojcowskie spojrzenie

Pozostałe rozdziały dostępne w pełnej wersji e-booka.